

**GABRIELA
ZAPOLSKA**

MORALNOŚĆ
PANI DULSKIEJ

Gabriela Zapolska

Moralność pani Dulskiej

«Public Domain»

Zapolska G.

Moralność pani Dulskiej / G. Zapolska — «Public Domain»,

Moralność Pani Dulskiej to komedia polskiej pisarki i aktorki Gabrieli Zapolskiej wydana w 1907 roku. Autorka napisała ją w krótkim czasie na zamówienie Teatru Miejskiego we Lwowie. Utwór wystawiany był w teatrze oraz doczekał się ekranizacji filmowej. W tej tragifarsie, w której przeplatają się elementy komedii i tragedii, ukazuje ona m.in. ludzką głupotę, pazerność, skąpstwo oraz zakłamanie wypaczające stosunki społeczne. Poznajemy rodzinę Dulskich: Państwa Dulskich oraz ich trójkę dzieci – dwie córki i syn. Syn, Zbyszek, romansuje ze służącą, Hanką, na co Pani Dulska przymyka oko. Uważa ona, że „Na to mamy cztery ściany i sufit, aby brudy swoje prac w domu i aby nikt o nich nie wiedział”. Niespodziewanie Hanka zachodzi w ciążę. Czy Zbyszek zdecyduje się wziąć ślub z Hanką czy może Pani Dulska znajdzie jakieś rozwiązanie aby uniknąć skandalu?

Содержание

АКТ I	6
SCENA I	7
SCENA II	8
SCENA III	11
SCENA IV	16
SCENA V	18
SCENA VI	22
SCENA VII	24
SCENA VIII	27
SCENA IX	29
SCENA X	34
Конец ознакомительного фрагмента.	35

Gabriela Zapolska

Moralność pani Dulskiej

OSOBY:

PANI DULSKA

PAN DULSKI

ZBYSZKO DULSKI

HESIA, MELA DULSKIE

JULIASIEWICZOWA Z DULSKICH

LOKATORKA

HANKA

TADRACHOWA

Rzecz dzieje się w mieście.

AKT I

Scena przedstawia salon w burżuazyjnym domu. – Dywany – meble solidne – na ścianach w złotych ramach premia i Bóg wie jakie obrazy. – Rogi obfitości – sztuczne palmy – landszaft haftowany za szkłem. – Pomiedzy tym stara, piękna serwantka mahoniowa i empirowy ekranik. – Lampa z abażurem z bibuły – stoliki, a na nich fotografie. – Rolety pospuszczane – na scenie ciemno. – Gdy zastona się podnosi, zegar w jadalni bije godzinę szóstą. – W czasie pierwszych scen powoli rozwidnia się – wreszcie rozwidnia się zupełnie, gdy story podniosą.

SCENA I

Chwilę scena pozostaje pusta. Słysząc za kulisami szłapanie pantofli. Z lewej (sypialnia małżeńska) wchodzi Dulska w stroju niedbałym. Papiloty – z tyłu cienki kosmyk – kaftanik biały wątpliwej czystości – halka włóczkowa krótka, poddarta na brzuchu. Idzie, mrucząc – świeca w ręku. Stawia świecę na stole – idzie do kuchni.

DULSKA

Kucharka! Hanka! wstawać!...

Mruczenie w kuchni.

Co? jeszcze czas? Księżniczki! Nie z waszym nosem, a już wstałam... Cicho kucharka – nie rezonować. Palić pod kuchnią. Hanka! chodź palić w piecu w salonie. A żywo!...

idzie ku drzwiom na prawo

Heśka! Mela! wstawać! lekcje przepowiedzieć – gamy do grania... prędzej... nie gnić w łóżkach!...

Chwilę chodzi po scenie, mrucząc. Idzie do pierwszych drzwi na prawo – zagląda – łamie ręce, wchodzi do pokoju ze świecą.

SCENA II

Dulska – Hanka

Hanka bosa – spódnica ledwo zawiązana, koszula, kaftanik narzucony – niesie smolaki i trochę węgla. Przykuca przy piecu – rozpala – podciąga nosem – wzdycha. Wchodzi Dulska zła.

DULSKA

Jak palisz? jak palisz? skaranie Boże z tym tłomokiem. Do krów, do krów, nie do pańskich pieców. Czego niszczysz tyle smolaków! Czekaj, ustąp się, ty do niczego – ja ci pokażę.

przykuca sama i pali w piecu

Ruszaj zbudzić panienki, a jak nie zechcą wstać, to pościągaj kołdry.

Hanka idzie do pokoju dziewcząt, Dulska pali w piecu i dmucha, jaskrawy płomień oświetla jej twarz tłustą i nalaną – wraca Hanka.

Cóż panny? wstają?

HANKA

Pościagałam kołdry. Panna Hesja kopnęła mnie w brzucho.

DULSKA

Wielka afera – zgoi się do wesela.

Chwila milczenia.

HANKA

Proszę wielmożnej pani...

DULSKA

Widzisz, jak się w piecu pali?

HANKA h

Proszę wielmożnej pani...

DULSKA

Ja o wszystkim myśleć muszę. Niedługo przez was to zejść do grobu.

HANKA

całuje ją w rękę

Proszę wielmożnej pani! Ja chciałam prosić, że ja już od pierwszego pójdę sobie.

DULSKA

Co? jak?

HANKA

ciszej

Pójdę sobie.

DULSKA

Ani mi się waż. Ja za ciebie zapłaciłam w kantorze. Musisz dalej służyć. A to mi się podoba!

HANKA

Ja dam na swoje miejsce.

DULSKA

Patrzcie ją! jak się odgryzła. Już jej się w głowie przewróciło. O! już miasto na nią działa...
Może na pannę służącą się śpieszy? co?

HANKA

Proszę wielmożnej pani, to... przez panicza.

DULSKA

A...

HANKA

Tak... ja nie chcę – bo to...

DULSKA

Znowu?

HANKA

Ciągle – a to to – a to tak... a ja przecież...

DULSKA

nie patrząc na nią

No – dobrze. Ja mu powiem.

HANKA

Proszę wielmożnej pani – to na nic. Przecież wielmożna pani już nie raz, nie dwa mówiła, że mówiła...

DULSKA

No – ale teraz to pomoże.

HANKA

Bo ksiądz mówił żeby odejść.

DULSKA

Czy ty u księdza służysz, czy u mnie?

HANKA

Ale ja księdza muszę słuchać.

DULSKA

Idź po mleko i po bułki.

HANKA

Idę, proszę wielmożnej pani

wychodzi

DULSKA

idzie ku drzwiom sypialni małżeńskiej

Felicjanie! Felicjanie! wstawaj!... spóźnisz się do biura...

idzie do drzwi sypialni córek

Hesia! Mela! spóźnicie się na pensję...

GŁOS HESI

Mamuńciu, tak zimno! troszkę ciepłej wody...

DULSKA

Jeszcze czego? Hartujcie się... Felicjan! wstajesz? Wiesz? ten błazen, twój syn, nie wrócił jeszcze do domu! Co? nic nie mówisz? naturalnie. Ojciec toleruje. Niedaleko padło jabłko od jabłoni. Ale jak będą dłużki małe – nie zapłacę.

HANKA

uchyla drzwi od kuchni

Proszę wielmożnej pani – stróż przyszedł o meldunki tych państwa, co się sprowadzili.

DULSKA

Idę! Hesia! Mela! Felicjan! a to śpiąca familia. No! no! z torbami poszlibyśmy, żeby nie ja...

wchodząc do kuchni

Dlaczego stróż zostawia na dziedzińcu nową miotłę? Deszcz leje...

Zamyka drzwi. Głos ginie.

SCENA III

Hesia – Mela

Hesia, Mela wybiegają ze swego pokoju – krótkie spódniczki jednakowe – barchanowe kaftaniki – włosy rozpuszczone – biegną do pieca – przykucają przed drzwiczkami.

HESIA

Chodź! chodź!

MELA

Nie ma jej?

HESIA

Nie ma – słyszysz przecież, jak myje głowę stróżowi. Ha! jak miło ogrzać się trochę.

MELA

No! nie pchaj się – ja także...

HESIA

Czekaj... poprawię. A teraz daj grzebień, to cię uczeszę.

MELA

Daj spokój! Jak zobaczy, będzie krzyk.

HESIA

Niech krzyczy. Ja się nie boję.

MELA

Ale ja się boję. To tak nieprzyjemnie, jak kto głośno krzyczy.

HESIA

Bo ty jesteś sentymentalna. Ty się wdąłeś w ojca. Lelum polelum...

MELA

Skąd ty wiesz, jaki jest ojciec? przecież ojciec nic nie mówi.

HESIA

E! już ja wiem. Zresztą masz jego nos.

MELA

To dziwne.

HESIA

czesze ją

Co?

MELA

Niby że dziecko podobne do ojca albo do matki. Jak to się dzieje?

HESIA

A ja wiem! a ja wiem...

MELA

nieśmiało

Wiesz?... powiedz...

HESIA

Nie ma głupich – nie powiem – ale wiem.

MELA

Kto ci powiedział?

HESIA

Kucharka.

MELA

O! kiedy?

HESIA

Wczoraj – jak mama poszła do teatru, a nas nie wzięła, bo to niemoralna sztuka. Poszłam do kuchni i tam Anna mi powiedziała! och! Melu!... och, Melu!...

tarza się po dywanie, śmiejąc się

MELA

Hesia! Ja myślę, że to grzech.

HESIA

Co?

MELA

Mówić z kucharką o takich rzeczach.

HESIA

Kiedy to prawda. Tak jest naprawdę.

MELA

Gdyby to mama wiedziała.

HESIA

No to co? Krzyczałyby – ona wiecznie krzyczy.

MELA

po chwili

A mnie nie powiesz?

HESIA

Nie. Nie chcę cię brać na swe sumienie. Nie gorsz malutkich!...

Chwilę milczą. Hesia wstaje i na palcach idzie do sypialni Zbyszka – zagląda i wraca do pieca – w pół drogi spotyka ją Mela – siadają: Hesia na fotelu, a Mela zaplata jej włosy w warkocze.

No! zrób teraz ze mnie dziewczę z czarną kosą spod wiejskiej strzechy...

MELA

To nie kręć się.

HESIA

Wiesz! Zbyszko znów poszedł na lumpkę.

MELA

Nie ma go?

HESIA

Nie ma. Coś bym ci powiedziała, ale przysięgnij się, że nikomu nie powiesz... nachyl się... Zbyszko lata za Hanką.

MELA

Po co?...

HESIA

E... bo ty... co z tobą gadać!... no, powiedz sama, czy można z tobą gadać?

MELA

No, bo mówisz, że lata.

HESIA

No – lata – czy zaczepia – czy kocha się – czy jak...

MELA

Och, Hesi! Zbyszko?

HESIA

No co? nie byłaś na *Halce*? nie wiesz, jak to się dzieje? Panicz, no i nieszczęsna Halka gwałtem tu idzie...

śmieje się serdecznie

MELA

Ale to na scenie... potem¹, to było wtedy, jak takie kontusze nosili – ale Zbyszko... och, Hesi!

...

Wchodzi Hanka – klęka przy piecu.

HESIA

O, Hanka!... ja się jej zapytam. Zobaczysz, czy ja kłamię.

MELA

ze strachem

Hesi! nie pytaj się – ja... proszę!...

HESIA

Dlaczego? to swoja rzecz... zresztą mama nie słyszy.

MELA

Hesi!... mnie czegoś przed Hanką wstyd.

Milczenie.

¹ *potem* – tu: poza tym. [przypis edytorski]

HESIA

cicho

No, to się nie będę pytać, ale ja widziałam wczoraj, jak on ją tu a tu szczypał.

MELA

A mówisz, że się w niej kocha.

HESIA

No... no właśnie.

MELA

Przecież gdyby się w niej kochał, to by ją nie szczypał.

HESIA

Wiesz co? ciebie pod klosz... no! no!

MELA

Za co, Hesi, pod klosz.

HESIA

Za twoją głupotę!

Chwila. Nagle.

Ach! chciałabym wiedzieć, gdzie ten Zbyszko tak nocami chodzi?

MELA

naiwnie

Może do parku na spacer – teraz tak ładnie...

HESIA

Głupia jesteś...

nagle do Hanki

Hanka! nie wiesz ty, gdzie tak panowie po nocach chodzą?

HANKA

Skądże ja?...

HESIA

No – tak, jak pan Zbyszko... do rana prawie co dzień.

HANKA

A no musi gdzieści...

HESIA

Pytałam się go – mówił: na lumpkę – a kucharka śmiała się także i mówiła, że to do nocnych kawiarni. Ach, Boże! kiedy ja się już naprawdę czegoś porządnie dowiem! kiedy ja już będę duża! kiedy nie będzie przede mną tajemnic.

MELA

A ja tak wolę.

HESIA

Co?

MELA

Nie wiedzieć o niczym. To tak jakoś miło. Ja wolę nic nie wiedzieć.

HESIA

Tuman!...

SCENA IV

Też same – Dulska

Przez scenę jak huragan przelatuje Dulska.

DULSKA

Czego wy tu? co to? ubierać się... Hanka sprzątać... Mela gamy!... Felicjanie!...

wpada do sypialni małżeńskiej

HESIA

do Meli

Zostań jeszcze – już wicher przeleciał. Felicjanie!

MELA

Hesiu!...

HESIA

Co? rodzicielka! e!... przesady.

MELA

zgorszona

Hesiu! patrz, Hanka się śmieje.

HESIA

No to co? Niech się śmieje? Cóż to ja nie mam własnego sądu?

do Hanki

Czego się śmiejesz, idiotko? – sprzątaj! Albo czekaj. Byłaś kiedy w nocnej kawiarni?

HANKA

Hi! hi! panienska też. Ja nawet nie wiem, gdzie to jest.

HESIA

Boś głupia. Kucharka była, jak była młoda. Mówi, że tam panowie siedzą, piją likiery i że tam bardzo wesoło. Kucharka mówiła, że tam są młode, ładne panny i że...

MELA

Cicho, Hesia! Jeszcze mama usłyszy.

Hanka wychodzi.

HESIA

Idź! idź! to nie dlatego, że mama, tylko że ty nie chcesz, żeby ci się w głowie rozświeciło.

MELA

Mówiłam ci – wolę nie wiedzieć.

HESIA

Przed chwilą się sama pytałaś.

MELA

O co?

HESIA

O te... dzieci...

MELA

To co innego.

HESIA

Dlaczego?

MELA

Bo tamto o dzieciach to ciekawe, a to... brzydkie.

HESIA

Wcale nie – to jeszcze ciekawsze.

MELA

Może być – ale mnie to zaraz potem smutno.

HESIA

O!... idzie lump!...

SCENA V

Hesia – Mela – Zbyszko

Zbyszko – kołnierz podniesiony, twarz zmięta, zmarznięty, skrzywiony. Młode to, a już niemożliwe, choć chwilami coś w głębi źrenic się przewija.

HESIA

Gdzie byłeś? gdzie byłeś?

ZBYSZKO

odsuwa ją laską

Poszła!...

HESIA

Gdzie byłeś? lumpowałeś się? mój złoty, powiedz... powiedz... ja nic nie powiem mamie.

ZBYSZKO

Poszła...

HESIA

Ładnie się wyrażasz... Nie powiesz – a ja wiem. W nocnej kawiarni byłeś – likiery piłeś – ładne panny były... tak ładnie śmierdzisz cygarami... u, u!... jak ja to lubię...

ZBYSZKO

Mówię ci... poszła!

MELA

Hesiu! daj spokój!

HESIA

Tak? to tak ze mną? poczekaj! ja też dorosnę – ja też pójdę na lumpę – ja też będę chodziła po kawiarniach i będę pić likiery... po nocnych kawiarniach, jak ty – jak ty!

skacze przed nim na jednej nodze

ZBYSZKO

Ładna edukacja!... ślicznie się zapowiadasz...

HESIA

A teraz, żeby cię nauczyć grzeczności w kole rodzinnym...

woła

Mamciu! Mamciu!... Zbyszko powrócił...

ZBYSZKO

Cicho bądź!

DULSKA

wpada jak bomba

Jesteś?

ZBYSZKO

Jestem i znikam. Idę się przespać przed biurem.

DULSKA

Nie! – zostaniesz tu. Mam z tobą do pomówienia.

ZBYSZKO

A!... lecę z nóg.

DULSKA

surowo

Wierzę!...

do dziewcząt

Proszę iść się ubrać. Mela do gam.

MELA

Już nie ma czasu.

DULSKA

Pięciopalcówki – na to starczy. Hesia znów podarła kalosze.

ZBYSZKO

Nie ma tu gdzie czarnej kawy?

DULSKA

Nie ma, mój panie! Hesia nic nie szanuje. Nigdy z ciebie nie będzie kobieta jak należy.

Dziewczęta wybiegają.

ZBYSZKO

Nie ma czarnej kawy w tym zakładzie?

DULSKA

Gdzie byłeś?

ZBYSZKO

He?

DULSKA

Gdzie byłeś do tej pory?

ZBYSZKO

Gdybym mamci powiedział, to by mamcia tak skakała.

DULSKA

O!...

ZBYSZKO

Najlepiej więc nie pytać.

DULSKA

Jestem matką.

ZBYSZKO

Właśnie dlatego.

DULSKA

Muszę wiedzieć, na czym trawisz czas i zdrowie.

ZBYSZKO

Widzi mamcia, co mam pod nosem? Wąsy a nie mleko – a więc...

DULSKA

łamiąc ręce

Jak ty wyglądasz!

ZBYSZKO

E!

DULSKA

Jesteś zielony.

ZBYSZKO

To modny kolor. Mamcia kazała także balkony i okna pomalować na zielono.

DULSKA

Która panna cię weźmie, jak będziesz tak wyglądał.

ZBYSZKO

Jeszcze gorszych biorą. Nie ma czarnej kawy w tym zakładzie?

DULSKA

Wyrażaj się inaczej. Ciągłe myślisz, że jesteś w towarzystwie kokocic.

ZBYSZKO

Takie dobre towarzystwo, jak i inne. A potem co mamcia wydziwia na kokotki². Niby to i u nas nie ma kokot w kamienicy. Sama mamcia wynajmowała tej z pierwszego piętra.

DULSKA

z godnością

Ale się jej nie kłaniam.

ZBYSZKO

Ale pieniążki za czynsz mamcia bierze od niej, że aż ha...

DULSKA

Przepraszam, to ja *takich* pieniędzy dla siebie nie biorę.

ZBYSZKO

A co mamcia z nimi robi?

DULSKA

majestatycznie

Podatki nimi płacę.

² kokotka (a. kokota) – prostytutka. [przepis edytorski]

ZBYSZKO

Ha... no... A ja idę spać.

DULSKA

Czy ty się przestaniesz lampartować?

ZBYSZKO

Jamais!³

DULSKA

Ja długów płacić nie będę.

ZBYSZKO

E! to już o tym później.

DULSKA

Zbyszko! Zbyszko! na tom cię mlekiem swym karmiła, żebyś nasze ucziwe i szanowane nazwisko po kawiarniach i spelunkach włóczył.

ZBYSZKO

Było mnie chować mączką Nestle'a – podobno doskonała.

Dulska siada przy stole, zgnębiona. Zbyszko podchodzi, siada na stole i mówi do niej poufale.

No... nie martwiuchny się, pani Dulska. Ale co mamcia chce, żeby ja tu z wami w domu robił? Nikt nie bywa... żyjemy jak ostatnie sobki.

DULSKA

Ciężkie czasy – nie ma na przyjęcia.

ZBYSZKO

E! człowiek jest zwierzęciem towarzyskim. Musi od czasu do czasu myśl wymienić. O! widzi mamcia, myśl – to wielkie słowo. Choć ono się stąd gna, to przecież tu i ówdzie się jeszcze kręci...

DULSKA

Ja tam nie mam czasu myśleć...

ZBYSZKO

Właśnie, właśnie. Więc też ja myk z domu, bo w domu właściwie cmentarz. A czego? Myśli – swobodnej, szerokiej myśli.

DULSKA

A więc do kawiarni, do...

ZBYSZKO

Tak – tak! do... Co mamcia może wiedzieć, którymi to drogami chadza ludzka myśl, nawet takiego jak ja kołtuna.

DULSKA

Jesteś głupi. Ty i twój ojciec – to jedna dusza. On co dzień w cukierni, a ty – Bóg wie gdzie...

³ *jamais* (fr.) – nigdy. [przypis edytorski]

SCENA VI

Dulska – Dulski – Zbyszko

Dulski, zasuszony urzędnik, wchodzi ubrany bardzo porządnie, do wyjścia – czyści kapelusz.

DULSKA

No, wreszcie...

DULSKI

poprawia kołnierzyk przed lustrem

ZBYSZKO

Dzień dobry ojcu!

DULSKI

gestem wita syna

DULSKA

do męża

Dziś fasujesz⁴!

DULSKI

kiwa głową

DULSKA

A uważaj, żebyś nie zgubił. Na co czekasz? A! cygaro... Zbyszko – daj cygaro ojcu znad pieca.

DULSKI

bierze cygaro, które Zbyszko zdjął znad pieca – próbuje je

DULSKA

A czy wiesz, o której twój synek do domu wrócił?

DULSKI

wzrusza ramionami, że mu to obojętne, i wychodzi środkowymi drzwiami

DULSKA

Zwariować można z tym człowiekiem.

ZBYSZKO

Tak go mama wychowała.

DULSKA

Nie – to już zanadto.

ZBYSZKO

Dobranoc. Idę się zdrzemnąć.

⁴ *fasować* (z niem. *fassen*: pobierać, otrzymywać) – tu: odbierać pensję. [przypis edytorski]

DULSKA

A biuro?

ZBYSZKO

ziewając

Nie ucieknie.

DULSKA

zatrzymując go

Zbyszko! przyrzeknij mi, że się poprawisz.

ZBYSZKO

Nigdy – wolę raczej zdać egzamin państwowy.

Wychodzi do swego pokoju.

SCENA VII

Dulska – Hanka – potem Zbyszko

DULSKA

Zetrzyj fortepian – popraw w piecu. Czy kucharka ubrana do miasta?

HANKA

Tak, proszę pani.

Dulska wychodzi do kuchni. Hanka chwilę sprząta. – Zbyszko wychyla się ze drzwi

ZBYSZKO

Hanka? jesteś sama?

HANKA

Daj mi pan spokój!

ZBYSZKO

Cóż ci za mucha na nos siadła?

HANKA

milczy

ZBYSZKO

Chodź tu! pokaż mordeczkę! czegoś zła?...

HANKA

milczy, tylko coraz energiczniej sprząta – widać w niej walkę wewnętrzną

ZBYSZKO

Taka jesteś brzydka, jak się nadmiesz.

HANKA

nagle

Pewnie... te panny, co pan od nich wraca, to ładniejsze.

ZBYSZKO

A! tędy cię wiedli. O to ci chodzi.

HANKA

Mnie o nic nie chodzi – tylko nie chcę, żeby mnie pan sekował⁵.

ZBYSZKO

Jak będziesz dla mnie lepsza, to będę w domu siedział.

HANKA

Ja ta nie potrzebuje. Może se pan iść do tych pannałów.

⁵ *sekować* (wł. *seccare*) – dręczyć, nękać, prześladować, dokuczać komuś. [przypis edytorski]

ZBYSZKO

Albo to prawda! Aż się za mną trzęsiesz.

HANKA

Niech pan idzie, bo jeszcze starsza pani wejdzie.

ZBYSZKO

Ale o... Pocałuj pana w rękę, za to, żeś go rozgniewała.

HANKA

śmiejąc się

Figa!

uderza go po łapie

ZBYSZKO

A ty szelmo...

Chce ją objąć – wchodzi Mela, która wydaje lekki okrzyk – potem zaczerwieniona, z oczyma spuszczoneymi idzie do fortepianu – Hanka ucieka – Mela siada i gra ćwiczenia pięciopalcowe. Gdy Mela zostaje sama, chwilę gra – potem wstaje, idzie do pokoju Zbyszka i puka.

MELA

Zbyszko!

ZBYSZKO

wychyla głowę ze drzwi – nieubrany

Czego?

MELA

tajemniczo

Nie bójcie się... ja nic mamci nie powiem.

ZBYSZKO

Na czysto zwariowała.

MELA

Bo przecież to nie wasza wina.

ZBYSZKO

Co?

MELA

nieśmiało

No... Hanka i ty... jeżeli wy...

ZBYSZKO

A fe! mówić o takich rzeczach? Wstydź się... majtki widać, a – taka popsuta...

MELA

Ja? ależ Zbyszko – ja właśnie myślę przeciwnie... ja...

ZBYSZKO

Daj mi spokój!

Chowa się. Mela stoi smutna i zamyślona – podchodzi do fortepianu i zaczyna grać – w tej chwili wpada Hesia w płaszczyku i kapeluszu. Taki sam płaszczyk i kapelusz ma w ręku dla Meli – na ziemię rzuca książki w paskach.

SCENA VIII

Mela – Hesia – Dulska – Hanka

HESIA

Ubieraj się, Ofelio! żywo! już chłopcy idą do szkoły.

MELA

wstaje – kładzie płaszczyk i kapelusz

Hesiu! ty nie będziesz tak strzelała oczami na tego wysokiego studenta.

HESIA

Będę robiła, co mi się podoba.

MELA

Mnie za ciebie wstyd.

HESIA

To się wstydz! A spróbuj co powiedzieć przed mamą, to ja zaraz powiem, że ty zamiast spać w nocy, wdychasz. Mama się będzie za to więcej gniewała, jak za studenta.

MELA

To wątpię.

HESIA

Ale ja nie. Mama mnie zna i wie, że ja znam granice i że *ja się nie zapomnę...*

MELA

Jak ty to rozumiesz?

HESIA

Ja już wiem, co mówię, o lelijo z pół rodzinnych!

DULSKA

Hanka! chodź odprowadzić panienki.

HANKA

w kuchni

Idę!

DULSKA

Macie parasol? iść prosto – nie oglądać się. Pamiętać: skromność – skarb dziewczęcia.

do Hesi

Nie garb się...

Hanka wchodzi w chustce.

HESIA

rzuca jej książki

Bierz, ciućmo pokręcona. Do widzenia mamci!

Dziewczęta wychodzą z Hanką. Dulska chodzi, ściera prochy – wzdycha – dzwonek w przedpokoju – Dulska idzie otwierać ostrożnie – zobaczywszy lokatorkę, cofa się.

SCENA IX

Lokatorka – Dulska

DULSKA

Przepraszam... jestem nieubrana. Proszę panią – zaraz wrócę.

LOKATORKA

Ja tylko na chwilę. Niech się pani gospodyni nie krępuje.

DULSKA

Tak – tak – wrzucę tylko co na siebie.

biegnie do swego pokoju. Lokatorka wchodzi powoli. Jest bardzo blada i smutna. Widocznie przeszła jakąś ciężką chorobę i moralne zmartwienie. Siada na najbliższym krześle – patrzy w ziemię i siedzi nieruchoma. Po chwili wchodzi Dulska, odziana w barchanowy, dostatni szlafrok.

Proszę panią na kanapę.

LOKATORKA

Dziękuję. Tylko parę słów. Dostałam list pani...

urywa. Milczenie.

DULSKA

Pani już zupełnie wyszła ze szpitala?

LOKATORKA

Tak. Pozawczoraj mnie mama przywiozła.

DULSKA

Widzę, że pani zdrowa.

LOKATORKA

ze smutnym uśmiechem

O! jeszcze daleko!

DULSKA

Och! w domczku swoim wróci pani szybko do sił. Dla kobiety nie ma jak dom. Ja zawsze to powtarzam.

LOKATORKA

Tak, skoro ktoś ma ten dom.

DULSKA

Wszakże pani ma męża, stanowisko.

LOKATORKA

Tak... ale...

milczenie. Z wysiłkiem.

Proszę pani. Czy to rzeczywiście konieczne, ażeby na przyszłego pierwszego się wyprowadziła?

DULSKA

Proszę pani... ja mieszkania pani koniecznie potrzebuję dla krewnych.

LOKATORKA

Wolałabym pozostać. Trudno będzie znaleźć w zimie.

DULSKA

Ach, to niemożliwe. Powtarzam pani, niemożliwe.

LOKATORKA

Przecież przy dobrej woli. Wiem, że pani kazała kartę na mieszkanie wywiesić, a więc krewni pani się nie sprowadzają.

DULSKA

sznurując usta

Ach! niech pani nie zmusza mnie do sprawienia jej przykrości.

LOKATORKA

Czy pani ma mi co do zarzucenia?

DULSKA

z wybuchem

A! proszę pani, to już przechodzi granice! A skandal, który pani przez swe otrucie wywołała!

LOKATORKA

A więc o to chodzi?

DULSKA

A o cóż innego? Płacili mi państwo czynsz – dzieci i psów nie mieli, ostatecznie tyle co o te ranne trzepanie dywanów się rozchodziło. I mogliby państwo mieszkać nadal, aż tu... skoro o tym pomyślę, pąsy na mnie biją. Pogotowie ratunkowe przed moją kamienicą!!! Pogotowie! jak przed szynkiem, gdzie się pobijają.

LOKATORKA

Ależ, proszę pani, wypadek może się zdarzyć wszędzie.

DULSKA

W porządnej kamienicy wypadki się nie trafiają. Czy pani widziała kiedy przed hrabską kamienicą Pogotowie? Nie! A potem ta publika w gazetach! Trzy razy wymienione nazwisko Dulskiej – nazwisko moich córek przy takim skandalu...

LOKATORKA

Ależ, proszę pani – chyba pani zna przyczyny i...

DULSKA

Wielka afera, że pani mąż, no i ta dziewczyna... to swoja rzecz...

LOKATORKA

Ależ to była moja sługa. To szkaradztwo. Ja tego znieść nie mogłam. Skoro się przekonałam...

DULSKA

Zażyła pani zapalek... taka trywialna trucizna... Ludzie się śmieli. I jeszcze jak się to skończyło. Cała komedia – gdyby pani była umarła – no...

LOKATORKA

Sama żałuję.

DULSKA

Nie mówię dlatego – tylko że to niby śmierć, to zawsze coś niby... ale tak... no... powiadam pani, śmieli się. Kiedyś jadę tramwajem – przejeżdżamy koło mej kamienicy, bo przystanek trochę dalej – a jacyś dwaj panowie pokazują na mój dom i mówią – patrz! to ten dom, co się ta zazdrosna żona truła... I zaczęli się śmiać. Myślałam, że tam na miejscu zostanę w tym tramwaju.

LOKATORKA

pokornie

Ja panią bardzo przepraszam za te nieprzyjemności.

DULSKA

E! moja pani – publika została publiką.

LOKATORKA

Ja bardzo to przechorowałam. Zresztą ja nie wiedziałam co robię. Ja byłam wtedy jak szalona...

placze cicho

DULSKA

Pewnie, moja pani. Każdy samobójca musi być szalony i stracić poczucie moralności i wiary w obecność Boga. To, to jest tchórzostwo. Tak jest – tchórzostwo. A potem zagłada własnej duszy. Dobrze, że samobójców chowają osobno. Niech się nie pchają między porządnym ludzi. Zabijać się! ... I dla kogo? Dla mężczyzny. A żaden mężczyzna, moja pani, nie jest wart, aby przez niego iść na potępienie wieczne.

LOKATORKA

Proszę pani, to nie chodziło o mężczyznę, ale o męża.

DULSKA

E!

LOKATORKA

Nie mogłam ścierpieć tego pod moim dachem.

DULSKA

Lepiej pod swoim, niż pod cudzym. Mniejsza publika. Nikt nie wie.

LOKATORKA

Ale ja wiem.

DULSKA

Moja pani! Na to mamy cztery ściany i sufit, aby brudy swoje prać w domu i aby nikt o nich nie wiedział. Rozwłóczyć je po świecie, to ani moralne, ani uczciwe. Ja zawsze tak żyłam, ażeby nikt nie mógł powiedzieć, iż byłam powodem skandalu. Kobieta powinna przejść przez życie cicho i spokojnie. Ta już to jest tak i żadne nic nie pomoże.

LOKATORKA

Gdyby jednak pan Dulski zapomniał się ze służą...

DULSKA

Felicjan? – to niemożliwe. Pani go nie zna. A potem⁶... to już pani rzecz. Ja muszę strzec siebie i swoich od publiki. Pani może znów taką bezbożność popełnić, bo to podobno taki szłał to wraca. Więc...

LOKATORKA

wstając

Rozumiem. Wyprowadzę się. Chciałam pani jednak powiedzieć, że kazać mi teraz szukać mieszkania, to ani dobre, ani uczciwe... Jestem taka osłabiona.

DULSKA

obrażona wstaje

Uczciwości mnie pani nie nauczy! Ja wiem co uczciwość. Pochodzę z zacnej, zasiedziałej rodziny i ja publiki nie wywołuję.

LOKATORKA

hamując się

Nie wątpię. Jednak może się pani nie obawiać. Drugi raz truć się nie będę. Na to trzeba wiele odwagi, pomimo tego, że pani to nazywa tchórzostwem... A potem trzeba wiele cierpieć. Na to już nie mam sił i... już bym tak nie potrafiła cierpieć raz jeszcze. Zresztą – rozstaję się z mężem, więc to najlepsza gwarancja, że już zazdrosna nie będę...

uśmiecha się smutnie

DULSKA

Rozstaje się pani z mężem? Bardzo pani źle robi. To nowa publika i nikt pani racji nie przyzna. Nawet z tej przyczyny nie mogłabym pani dłużej wynajmować mieszkania w mej kamienicy. Kobiety samotne to nie tego... to... no, pani rozumie.

LOKATORKA

ironicznie

Tak, rozumiem. Jednak ta pani z pierwszego piętra, która po nocach wraca...

DULSKA

z godnością

To jest osoba żyjąca z własnych funduszków i zachowująca się nadzwyczaj skromnie. Ta mi jeszcze Pogotowia przed dom nie sprowadziła.

LOKATORKA

ironicznie

Tylko gumy i automobile.

DULSKA

⁶ *a potem* – używane jest tu stale w znaczeniu: a poza tym, a ponadto. [przypis edytorski]

Stają zawsze kilka kamienic dalej. A potem zdaje się, iż ja nie mam obowiązku zdawać sprawy z mego postępowania przed panią.

LOKATORKA

Zapewne, zawiodłoby nas to za daleko. Żegnam panią.

DULSKA

A proszę tych, co będą oglądać mieszkanie, nie zrażać...

LOKATORKA

wychodząc

Powiem, że jest wilgoć, bo rzeczywiście jest wilgoć.

DULSKA

Na to jest sąd, łaskawa pani.

LOKATORKA

Tak mi każe moje sumienie. Żegnam panią.

We drzwiach staje Juliasiewiczowa.

DULSKA

wzburzona

Maniu! słyszysz? – będziesz świadkiem. Pani mówi, że...

LOKATORKA

Żegnam panią.

wychodzi

SCENA X

Dulska – Juliasiewiczowa

DULSKA

wściekła

A to... a to... takie coś, takie...

JULIASIEWICZOWA

Niechże się ciocia uspokoi.

DULSKA

Jak tak dalej pójdzie, to będę musiała w lecie jechać do Karlsbadu⁷ i tam *sztrudel*⁸ pić!

JULIASIEWICZOWA

Ja z ciocią pojedę.

DULSKA

Obejdzie się.

JULIASIEWICZOWA

O cóż poszło? Zdaje mi się, że to lokatorka z parteru, ta co się truła.

DULSKA

Tak... tak... ta sama. Wyszła ze szpitala. Skandal! Przecież po czymś podobnym trzymać ją w kamienicy nie mogę. Sama byłaś świadkiem. Jak ją wynosili, to była prawie naga. Horendum⁹! Wymówiłam jej mieszkanie.

JULIASIEWICZOWA

Tak? A to się dobrze składa. Nam właśnie podwyższyli. My chętnie to mieszkanie weźmiemy.

DULSKA

Obejdzie się.

JULIASIEWICZOWA

Przecież mogłaby to ciocia zrobić dla nas, jako dla krewnych.

DULSKA

Za ciężkie czasy na zbytki.

JULIASIEWICZOWA

⁷ *Karlsbad* – miejscowość uzdrowskowa (dziś: Karlove Vary). [przypis edytorski]

⁸ *sztrudel* – niem. *Strudel* to: strucla, ale też topiel, odmęty, wir wodny; Dulskiej chodzi zaś o „szprudel”, rodzaj wody mineralnej. [przypis edytorski]

⁹ *horendum* (łac. *horrendum*) – okropność, coś przerażającego. [przypis edytorski]

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.